

Wojenne zdarzenie Miłosza Koraba, absolwenta „Batowskiej Szkoły Pracy”



Dzięki relacji inż. Ludwika Gabesama, syna zasłużonego dla Chełmka prezesa Aloisa Gabesama, zachowała się niezwykła wojenna historia Miłosza Koraba. Inż. Gabesam przesłał ją w latach dziewięćdziesiątych do chełmeckiego Klubu Idei Baty. Lit został przetłumaczony z języka czeskiego przez Romana Liszkę i znalazł się w zbiorach MOKSiR. Opisane w nim wojenne zdarzenie Koraba wydaje się być idealnym potwierdzeniem batowskiej sentencji „Jesteśmy jedną rodziną”. Bohater opowieści urodził się na Wołyniu w kolonii czeskich osadników. Dzięki ojcu perfekcyjnie posługiwał się językiem południowych sąsiadów, a matka zaszczepiła w nim miłość do Polski. W 1932 roku został przyjęty do szkoły pracy w Zlinie. Po ukończeniu nauki w 1935 roku rozpoczął pracę w fabryce w Chełmku. Został zatrudniony w biurze wydziału 700 i był obiecującym kandydatem na kierownika stanowisko. W sierpniu 1939 roku otrzymał kartę mobilizacyjną i 1 września wyruszył na front. Jak większość polskich obywateli, był przekonany, że nasza armia jest niezwyciężona i szybko odeprze niemiecką agresję. Rzeczywistość okazała się zgoła inna. Po kilku potyczkach z napierającymi niemieckimi oddziałami, pułk w którym służył Korab został rozbity i uległ rozproszeniu. Wraz ze swoją kompanią, dowodzoną przez oficera w stopniu kapitana, postanowili wycofywać się na wschód. 18 września z meldunku radiowego dowiedzieli się, że Armia Czerwona wkroczyła dzień wcześniej na terytorium Polski. Wobec beznadziejnej sytuacji, dowódca kompani wydał rozkaz demobilizacji oddziału. Nakazał zabezpieczyć i zakopać broń i unikając kontaktu z wrogiem, wracać do domów. Miłosz Korab, wraz z dwoma kolegami, postanowił wyruszyć w kierunku zachodnim. Ich odwrót szybko udaremnił napotkany niemiecki oddział. Zostali aresztowani i jako jeńcy wojenni mieli być doprowadzeni do pobliskiego miasta, gdzie tworzono punkt zborny pojmanych polskich żołnierzy. W trakcie rewizji Niemcy w plecaku Koraba znaleźli aparat fotograficzny. Reakcja okupantów była natychmiastowa, a los posiadacza aparatu wydawał się być przesądzony. Pojmanie szpiega lub cień podejrzenia o szpiegostwo w warunkach frontowych był pewnym wyrokiem śmierci. Oberleutnant rozkazał uwięzić kolegów Koraba, a jego rozstrzelać na miejscu. Obecemu przy rewizji obergefreiterowi rozkazał, by wziął trzech żołnierzy i przeprowadził egzekucję. Nieszczęśnika wyprowadzono na odległość około 20 m, kazano rozebrać płaszcz i bluzę. Wtedy z kieszeni munduru wypadło kilka fotografii. Na jednej z nich był Korab w mundurze ucznia „Batowskiej Szkoły Pracy” w Zlinie. Obergefreiter podniósł z ziemi zdjęcie i długo i z uwagą je oglądał. Wreszcie zapytał Koraba po czesku, czy pracował w firmie Bata. Na to on, również po czesku wyjaśnił, że był wychowankiem Batowskiej Szkoły Pracy, a po jej ukończeniu, pracował w Chełmku w fabryce Polskiej Spółki Obuwia „Bata”. Obergefreiter odrzekł mu, że on też był kiedyś wychowankiem tej szkoły, a potem kierownikiem batowskiego sklepu w okolicach czeskiej Opawy. Po przyłączeniu rejonu Sudetów do III Rzeszy został wcielony do niemieckiej armii. Po tym nieoczekiwanym zdarzeniu, były kierownik sklepu rozkazał podwładnym pilnować jeńca, sam udał się do oberleutnanta i długo przekonywał dowódcę, by okazać łaskę skazańcowi. Z początku sytuacja wydawała się beznadziejna, dowódca ignorował wszelkie argumenty i ponawiał rozkaz wykonania egzekucji. Wreszcie pod naporem nieustępliwego obergefreitera, machnął ręką i nakazał, by fotograf dołączył do kolumny jeńców. Ocalenie od śmierci Korab zawdzięczał wielkiemu szczęściu, pomyślnemu zbiegowi okoliczności, a przede wszystkim batowskiej solidarności. Słusznie wskazuje inż. Ludwik Gabesam, że często powtarzana myśl Tomasza Barty „jesteśmy jedną rodziną” znalazła bardzo wymowne potwierdzenie. Możliwe, że już nigdy nie poznamy dalszych losów absolwentów służących we wrogich sobie armiach. Warto z tej historii zapamiętać, jak ważna jest zawodowa, a ponad wszystko ludzka przyzwoitość.

Uczniowie Szkoły Pracy w Zlinie z terenów Polski, rok 1934 – od prawej Jan Szafranski, Marian Kowalski, Franciszek Oprych, Emil Berger, Leon Studnia, Władysław Piechota, Jan Szymański, Berek Aherman, Józef Balon, Kazimierz Wielokwiak, Jerzy Kochert, Eugeniusz Parcer, Jerzy Momentos, Jan Rejman, Hubert Krystianes, Miłosz Korab, Herbert Borowski, Władysław Kaśnicz, Jan Hajduczek, Włodzimierz Mensik, Paweł Derda, Waclaw Palla, Bronisław Piątkowski, Henryk Polywda, Alfred Kozupalla, Roman Liszka. Fotografia została przekazana do zbiorów MOKSiR w Chełmku przez Klub Idei Baty. Jak wynika z adnotacji widniejącej na odwrocie, w 1983 przesłała przekazana Romanowi Liszce przez Helenę Gabesam.

